

Anna Włodarczyk

Fotografie pisane w drodze

Jak uwiecznić czas miniony, który zastygł, a w nim odpryski emocji, słów i migotanie obrazów? Jak obrócić kalejdoskop, by wyzwolić spowolniony ruch, wyrwany z oddechu śmiech, płacz, przeciągłe zapadanie w myślach? Okamgnienie jest jak kadr, a opowieść to narracja fotograficzna, będąca próbą powołania jeszcze raz do życia zdarzeń, odtworzenia ich w sobie. Mam zapiski, zdjęcia, wspomnienia, mnóstwo sprzecznych emocji, które udostępnia jedynie osobista opowieść. Pamięć chwil jest jak oglądanie zdjęć niewywołanych – jest w nich zapach powietrza, szamotanina wiatru, barwy głosów spoza kadru, które rozróżniam do dziś. Przypominaniem natrafiam na zapomniane ujęcia.

Dzisiaj usiłuję ten przerwany dialog utrwalić, nie zaś dokończyć. Nie sprawić, aby chronologii stało się zadość. To niemożliwe. Idzie mi o to, aby uchwycić moment w słowie, obrazie, narracji. Wyłania się z niego prawdziwa, bo ludzka, twarz, tkanka bólu, przyjaźni we wszystkich możliwych odcieniach, głęboko egzystencjalna rozmowa – mroczna, zaskakująco prozaiczna, i niezwykle momenty poetyckie, po których żadna z nas nie wychodziła taka sama. Cieszyła się naszym szczęściem, naszymi sukcesami – prywatnymi i naukowymi, zawsze wznosiła jakość nad ilość.

Niezliczone anegdoty i długie przerywniki pozostaną we mnie na zawsze – jako swoiste detale z życia. Prawdziwą sztuką okazuje się ich uchwycenie. Dzisiaj przychodzi mi wykraczać poza tekst w nadziei, że sens istnieje ponad nim. Pozostały zapiski, wiadomości, a w nich wspomnienia, kadry, urywki i otwarty folder. Ocalamy się, pisząc tekst, i tekst nas ocala.

Czytając ulubionych autorów, oglądając filmy swojego pokolenia Anna Pilch sama była wciąż amatorkę oglądającą epokę. Podobnie jak w przypadku filmu, w literaturze poszukiwała lustra, w którym odbijałoby się życie. Czasu było wciąż za mało, aby zobaczyć świat jej oczami. Oglądała go w akcie trwania i przeobrażeń. Nasze myśli płynęły zupełnie innymi kanałami poznania i doświadczenia, jej widzenie nie było moim i odwrotnie. Dopiero rozmowa nadawała sensy – nie wspólna podróż, lecz świadomość drogi. Dawaliśmy tyle samo, ile mogliśmy wziąć z naszych spotkań. Żeby starczyło na więcej, na jeszcze, dalej.

UJĘCIE PIERWSZE

Przed oczami mam także zamglone ujęcia wyłaniające się z pierwszych wspomnień. Siedzimy naprzeciwko siebie. Gołębia 20, sala 19, drugie piętro. Jeszcze wtedy bez windy. Tablica ta sama co dziś. Zmiana prowadzącego seminarium. Przeznaczenie? Data: 7 listopada 2003 roku. Pierwsze spotkanie było bardzo konkretne. 5 grudnia, piątek: tłumaczę wersy Emily Dickinson – jej list do świata; wchodzę w dialog: tekst – prowadząca – ja. W powietrzu intertekstualna gra. Rewidujemy (Ania i ja) tłumaczenie Barańczaka jako motto wiersza *Problem nadawcy* z tomu *Chirurgiczna precyzja*. Wszyscy umilkli i przyglądają się tej scenie. Robi się dość niezręcznie. Po latach wspominamy razem ten moment. Wtedy byłam już pewna, że zostanę na seminarium do końca. Interdyscyplinarność. Tekst. Człowiek.

UJĘCIE DRUGIE

Nie usiłuję sobie przypomnieć, czy ta fotografia powstała naprawdę. Mam ją przed oczami. Te dwa plany dokumentują jedną chwilę w podwójnym oglądzie. Stoimy o krok od siebie w togach i biretach. Ja, gotowa, patrzę na nią, która odbija się w lustrze, poprawiając włosy, wpatruje się we mnie. Wymiana uśmiechów i tremy. Fascynująca scena.

UJĘCIE TRZECIE

Miałyśmy za sobą kilka wspólnych podróży. Pokonywanie drogi nie miało żadnego znaczenia. To bliskość była kluczem. Na przykład powrót po konferencji na temat Czapskiego. Zupełnie niezwykle. Nie pamiętała już, kiedy ostatnio jechała zatłoczonym, krakowskim tramwajem. Oddech, powiew, ludzie, wolność. Zapalona i zmotoryzowana. Śmiała się, że nikt jej nie uwierzy w to, że nie wracała taksówką lub swoim samochodem.

UJĘCIE CZWARTE

Przed laty z pasją zaszywała się w księgarni Gibert Joseph na Boulevard Saint-Michel. Przesiadywała tam całymi dniami, czytając Derridę i studiując malarstwo. Wychodziła dopiero, gdy było jej duszno i słabo. W opowieściach spacerowałam z nią od Notre Dame do Ogrodu Luksemburskiego, dalej Rue de la Sorbonne do Dzielnicy Łacińskiej. We wspomnieniach powracała często myślami do piątej dzielnicy, którą chodziła w kółko, napawając się jej widokami i klimatem. Musee de l'Orangerie otwierało przed nią możliwość spotkań ze sztuką współczesną. Lubiła te samotne wyprawy. Przekraczając Sekwanę, docierała do Les Halles i kościoła Saint-Eustache. Odkrywała różne wspaniałości w tej starej dzielnicy Paryża. Potem Rue Montmartre i niezliczone ilości schodów. W końcu rozpościerał się przed nami widok na cały Paryż, który zapierał dech w piersiach.

UJĘCIE PIĄTE

Dom Sorolli w Madrycie to bardzo ważne miejsce. Tutaj uczyła się studiowania i czytania obrazu, oglądając wycieczki szkolne i lekcje interpretacji dzieł sztuki.

Jest taki obraz Sorolli, na którym babcia trzyma na rękach małą dziewczynkę. Bardzo często do niego powracała. *La Pequena nieta* (1908), zdeponowana w Muzeum Sztuki w Cincinnati, wymiarami ponad dwa na dwa i pół metra otwiera widza na wtuloną w babcine objęcia nagą postać dziewczynki. Na drugim planie starsza siostra kreśli na mokrym piasku tylko sobie znane tajemnice. Słońce wdziera się oślepiająco w źrenice. Morze łagodnie bije o brzeg. Na piasku i w wodzie znać jeszcze rozmywające się bruzdy po cumującej łodzi. Z maleńkich, stulonych stópek spływają ostatnie krople wody. Lekka morska impresja. Z uwielbieniem obserwowała stóпки małej. Ten detal budził jej zachwyty. Kochała morze, przestrzeń, bezkres.

I jeszcze raz Madryt. Tym razem usiany pannami dworskimi. *Las meninas* Diego Velázquez jak reminiscencja. Długi spacer po udekorowanych ulicach stolicy. Tu i owdzie stoją rozłożyste rzeźby z fortugalem w sukniach z papieru, trawy i bluszczu, brązu i złota, à la gejsza, a także w wersji rowerowej lub halloweenowej. Każda inna. Opanowują Madryt, zachęcając przechodniów do odkrywania na nowo uroków i bogactw tego miasta. Znak czasu. Velázquez musiał wyjść do widza wprost na ulicę. To stąd przywiozła swoją ukochaną porcelanową pannę dworską w szcztokowanej, kobaltowo-złotej sukni. Ulubienica zajęła miejsce na komodzie.

Detale z życia, tak jak detale malarskie, to wszak okruchy egzystencjalne. Trzeba doświadczyć ich ulotności. Dlatego istotą jest zbliżenie, osobisty wgląd. Z takiego spotkania rodzi się siła sensu, uczuć, emocji i przeżyć. Kluczem jest tutaj współdoświadczenie i głębia przeżycia.

UJĘCIE OSTATNIE

Ostatni czas, jak się okazało, odsłonił nie tylko potrzebę, ale też głębię i wartość rozmowy, która biegła własnym torem. Muszę przyznać, że działo się tak od zawsze, które trwało dla mnie przez prawie dwadzieścia ostatnich lat. Pobrzmiwa w tym bardzo mi bliskie zjawisko, o którym wspominał Gadamer w rozmowach z Heideggerem. Otóż, że tylko ten, kto idzie razem, ma świadomość drogi. Przy czym nawet jeśli żaden ruch czy przemieszczanie się nie ma miejsca, to istota tego dziania się tkwi w spotkaniu, rozmowie, kinestezji myśli i narracji. Spacer nie jest tu ważny.

W ostatniej wiadomości, którą pisała ze szpitala, mowa jest o dużym pogorszeniu, pożegnaniu. Na zawsze. Gdy było już za późno na słowa, pozostawały niespokojne myśli. Moja córka narysowała zachód słońca nad morzem i obraz. Granice ramy otwierają się na łąkę. I wszędzie te nieustępliwe ptaki. Lustro naszych rozmów i przeżyć. Nie wysłałam ich. Było za późno.

I znowu Cię taką widzę.

Jesteś.

Słyszę Cię.

Jest głęboka noc. Upalny sierpień.

Niemoc. Zapadanie w sen.

Rozmowy o późnym popołudniowym spacerze.

Uwielbiała czereśnie.

Tego lata już ich nie posmakowała.

Twoja A.

P.S. Dzięki Aniu za wspólną drogę, spacer i rozmowy, wolność i odpowiedzialność badawczą, delikatność, bliskość i tylko mocne słowa.